



# +Benedictus

Nr 78 (124)

Tyniec-Olsztyn

listopad 2017



## PAMIĘĆ O BOŻYCH DOBRODZIEJSTWACH

### Z „LISTU DO MNICHA MIKOŁAJA”

Uświadamiam też sobie, że nie tylko nie uczyniłem nic dobrego, ale popełniłem też wiele grzechów wobec Boga, żyjąc w nie-czystościach ciała i w wielu innych występkach. On jednak nie postąpił ze mną według moich win, ani nie odplacił mi wedle moich nieprawości. Przeciwnie, dla zbawienia obdarzył mnie wieloma darami i łaskami. Jeśli zatem całkowicie oddam się Jego służbie, wiodąc życie w czystości, jaką daje nawrócenie i w prawości praktykowanych cnót, to jakich wówczas dóbr i duchowych darów uczyni mnie godnym? Jaką siłę da mi do czynienia dobra, kierując mnie i prowadząc ku Sobie?

Jeśli zatem ktoś zawsze ma to w swej myśli i nie zapomina o Bożych dobrodziejstwach, czuje się zmieszany i zmienia swe postępowanie: żarliwie podąża ku dobremu ćwiczeniu się w cnotach i ku wszelkiemu dziełu sprawiedliwości. Wciąż jest pelen ducha, zawsze gotowy czynić wolę Bożą.

Ze względu na to, ukochany synu, iż przez łaskę Chrystusa z natury dane ci jest zrozumienie, zawsze strzeż w sobie owego rozmyślenia i dobrego zajęcia. Nie pozwól, by okryła cię zgubna niepamięć. Nie dopuść, by przeszkodziła ci niedbałość, która czyni bezużytecznym umysł i odwraca go od życia.

*(Filokalia, Marek Eremita)*

## JESTEŚMY KIMŚ WIĘCEJ

Panie, Ty położyłeś na nas swoją rękę,  
gdy otrzymaliśmy chrzest.  
Ty wlałeś swojego Ducha w nasze serca.  
Ty przyjąłeś naszą grzeszność  
i przezwyciężyłeś ją swoją łaską.  
Ty poszerzyłeś przestrzeń naszej istoty  
o niepojętą niezmierność Twojego Ojca.  
Staliśmy się kimś więcej,  
niż kiedykolwiek będziemy w stanie przeczuć i pojąć.  
Jesteśmy kimś więcej,  
niż może o nas wypowiedzieć  
nasz dzień powszedni  
i nawet najwyższe i najgłębsze doświadczenie.  
Jesteśmy namaszczeni Twoim Duchem,  
uświęceni Twoją łaską,  
na nowo zrodzeni do życia dzieci Bożych,  
zaproszeni do uczestnictwa w Bożej naturze,  
opieczątowani na życie wieczne.  
Mamy Twojego Ducha Świętego.  
On jest wypełnieniem wszystkich  
bezdennych otchłani naszego życia.  
On jest w nas Tym, dzięki któremu  
już przekroczyliśmy granicę śmierci.  
On jest świętością naszego serca.  
Wierzmy, że już posiadliśmy wiedzę,  
mimo że jesteśmy ślepi i głusi.  
Albowiem to On jest wiedzący, a On jest nasz.  
On jest w nas wieczną młodością  
w rozpaczliwym starzeniu się naszych czasów  
i naszych serc.  
On jest śmiechem, który łagodnie pobrzmiwa  
wśród naszych łez.  
Jesteśmy kimś więcej, niż o tym wiemy.  
Twoje Słowo nas o tym zapewnia.  
Wierzmy Twojemu Słowu.  
To, co ono mówi o nas, jest prawdziwe.

### CZY STAŁOŚĆ JEST TYLKO DLA MNICHÓW?

O. WOJCIECH WÓJTOWICZ OSB

WARSZAWA DN. 30.09.2017

Odpowiadając na pytanie zawarte w temacie tej konferencji, by nie trzymać już dłużej słuchaczy w napięciu, należy rzec: nie, nie tylko dla mnichów. A zatem dla kogo?

Stalość ślubowana przez mnichów, o której św. Benedykt wspomina w swojej *Regule* zazwyczaj kojarzy się większości z siedzeniem w klasztorze. W tej konferencji chciałbym jednak zaprosić do duchowego spojrzenia na tę przestrzeń życia, zarówno mnicha, jak i każdego chrześcijanina. Część pierwsza konferencji będzie zarysowaniem pewnego tła, a to będzie nam potrzebne do rozważań o stalości, którą św. Benedykt wspomina w *Regule* pięciokrotnie.

„Słuchaj synu nauk Mistrza” (RB Prolog) od tych słów św. Benedykt zaczyna swoją *Regulę*, która jest regułą dla mnichów, ale należy widzieć w niej także regułę zbliżania się do Boga, czy też regułę rozwoju powołania. Św. Benedykt zaczyna od słowa „słuchaj”, którym chce skupić uwagę czytelnika i powiedzieć mu już na samym początku, aby był stały w nasłuchiowaniu tego, co Pan Bóg ma mu do powiedzenia. Słuchaj, nadstaw uszu, przygotuj zmysły, bądź czujny i stały w nasłuchiowaniu, nie przestawaj słuchać.

Zauważmy, że ze stalością związana jest również pewna ciągłość. Chrześcijaнин zbliżając się do Boga, zmienia się, rozwija, choć ciągle pozostaje tym samym człowiekiem. Trwając w swoim postanowieniu życia z Bogiem i w wierności Mu, rozwija się duchowo, staje się coraz bardziej na Jego podobieństwo, jednocześnie pozostając sobą. Św. Benedykt kładąc akcent na stałe nasłuchiwanie i poszukiwanie Boga, ukazuje przemieniającą wartość stalości.

Jednocześnie ciągłość możemy odnieść do całej *Reguły* św. Benedykta. Ona nie wyrosła w kulturowej czy politycznej pustce. Św. Benedykt czerpał obficie z *Reguły Mistrza*, wskazywał na *Regulę* św. Bazylego oraz Konferencje Ojców (RB 73). Istotną była też dla niego tradycja i wychowanie, które wyniósł z domu oraz jego krótki pobyt na studiach w Rzymie, jak również sposób myślenia i pojęcia wykształcone w starożytnej Grecji, czyli to wszystko co nazwalibyśmy dziś kulturą grecką. Jednak w życiu św. Benedykta miały

miejsce przynajmniej dwa wydarzenia, na które warto zwrócić uwagę w kontekście naszych rozważań. Po pierwsze pisze on swoją *Regulę* ok. 529 roku, czyli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zostaje zamknięta jedna z najsłynniejszych szkół świata starożytnego, Akademia Platona. Po drugie, św. Benedykt buduje klasztor na Monte Cassino w miejscu, w którym znajdowała się bardzo stara świątynia greckiego boga Apolla. Apollo był bogiem piękna, życia i śmierci, prawdy i porządku, sztuki i poezji oraz muzyki. Kiedy zaczniemy grupować te przestrzenie, którym patronował Apollo, dostrzeżemy, że poezja i sztuka to kultura, prawda jest wyrażana przez autentyczność życia, prawdomówność, zaufanie. Zaś porządek to konkretność życia, dobrze ułożony schemat działania. Kultura, porządek, autentyczność życia, konkretność – to wszystko odnajdujemy również w *Regule* św. Benedykta. Widzimy zatem pewną ciągłość, kontynuację i ślady antycznego rozumienia świata u św. Benedykta. Zaś bezpośrednią dziedziną, którą wprost możemy odnieść do stałości jest muzyka. Składa się ona m. in. z właściwych proporcji, które wyliczono i stworzono w szkole Pitagorejczyków. Odnajdujemy też w niej harmonię, o której właśnie w kontekście stałości pisał Platon w dialogu *Laches*:

„Kiedy słyszę, jak ktoś o dzielności, albo o jakiejś mądrości mówi i to jest naprawdę ktoś, kto wart tych słów, które mówi, cieszę się nadzwyczajnie. Mam przed sobą zarazem tego, który mówi i mam jego słowa, i widzę, że jedno drugiemu odpowiada i zgodnie brzmi. Całkowicie mi się muzykalny wydaje ktoś. Najpiękniejsza w nim harmonia panuje – nie chodzi o jego lirę i narzędzia zabawy – tylko prawdziwa harmonia wewnętrzna: zgodność słów i czynów w życiu. Taka po prostu dorycka, nie jońska, uważam, ani frygijska, ani lidyjska, tylko ta jedna harmonia helleńska. Takiego chętnie słucham, kiedy się odzywa i każdy myśli wtedy, że przepadam za myślącymi rozmowami. Tak chciwie chwytam to, co taki człowiek mówi. A kto inaczej robi, ten mnie nie cieszy. Nudzi mnie tym bardziej, im bardziej mu się zdaje, że dobrze mówi” (Platon, *Laches* 188C-E).

Platon pisząc o harmonii nie ma na myśli architektury, lecz muzykę. Według niego, tak, jak gimnastyka kształci ciało, tak muzyka kształci duszę. A zatem muzyka to najlepsza harmonia, rozumiana jako zgodność między słowami a czynami, życiowa spójność, integracja. W muzycznej harmonii czasami pojawia się jednak dysonans. Ma on za zadanie wyrwać nas z rozmiłowania się w harmonijnej muzyce, ma wzbudzić ponownie naszą czujność, byśmy zbadali, czy harmonia dobrze brzmi i na powrót za nią zatęsknili. Zwróćmy

uwagę, że również u św. Benedykta odnajdujemy porządek i harmonię. Spójność oraz integralność są wyraźnie obecne w słowie „mnich”. Oznacza ono „jeden” tzn. że ktoś jest jednością – wewnętrznie zintegrowany, autentyczny, jego czyny odpowiadają jego słowom.

W sposób może dla niektórych zaskakujący, dochodzimy tutaj do stałości. Okazuje się, że w tym kontekście muzyka ma bardzo ważne miejsce. Platon zaznacza także, że to, co właściwe prawdziwemu muzykowi, to pewna łagodność w stosunku do innych. Jeżeli mamy w sobie pewną harmonię, łagodność ma w niej swoje źródło. Spójność, autentyczność, wewnętrzna stałość, wrażliwość na innych, jest zatem owocem wewnętrznej harmonii. Jednocześnie istotna jest tutaj delikatność w stosunku do innych, wynikająca z naszej wrażliwości i odpowiedzialności za to, co mówimy. Wiemy, że z tym, co mówimy, powinno być spójne nasze życie. Jeżeli tak nie jest, doznajemy wewnętrznego napięcia, tracimy pokój i łagodność. Stąd w innym dialogu Platon zaznacza, że „całe przecież życie ludzkie wymaga należytego taktu i harmonii” (Platon, *Protagoras* 326B), tzn. powinno odbywać się w pewnej sekwencji, w schemacie, człowiek powinien zorganizować sobie życie przy jednoczesnym zachowaniu spójności.

Wróćmy w tym miejscu do *Reguły* św. Benedykta. W jej ostatnim rozdziale czytamy, że jeżeli komuś ta *Reguła* nie wystarczy, można sięgnąć po *Regułę* św. Bazylego, czy po „Konferencje Ojców” (RB 73). Warto przez chwilę zatrzymać się przy osobie św. Bazylego (†379), który przyrównał wzorowego chrześcijanina do mądrej pszczoły. Ona wie, z których kwiatów zbierać pyłek, aby powstał miód. Nie zbiera ze wszystkich kwiatów, ale wybiera mądrze. I właśnie w ten sam sposób ma postępować chrześcijanin. Nie powinien odrzucać mądrości ludzkiej, nie powinien odrzucać greckiej filozofii. Przekładając tę wskazówkę św. Bazylego na czasy dzisiejsze: chrześcijanin nie powinien odrzucać tego wszystkiego, co go otacza, a także współczesnych osiągnięć nauki np. psychologii, socjologii czy biologii. Niemniej trzeba wiedzieć, ile mamy z tego zaczerpnąć i co mamy zaczerpnąć, aby to rozwijało naszą wiarę i budowało relację między nami a Bogiem. Bo jeśli będziemy chcieli wziąć wszystko, może się okazać, że nie będziemy w stanie tego unieść, że może nas to zmiążdżyć. Zatem mamy wybierać mądrze, czyli korzystać z pomocy cnoty roztropności. Obraz mądrej pszczoły św. Bazylego bazuje na jego doświadczeniu, jako człowieka wykształconego w szkołach w Konstantynopolu i Atenach, który zdobył mądrość przeszczepiał na grunt chrześcijański.

Mając w pamięci słowa św. Bazylego, pamiętajmy, by nie pomijać kontekstu powstania *Reguły* św. Benedykta. Nie została ona napisana w jakiejś kulturowej próżni. Jej autor posilkował się mądrością, do której miał dostęp, czerpał z doświadczeń innych klasztorów i wspólnot. Często, gdy pomijamy z pozoru blahe okoliczności, możemy przeoczyć czy wręcz sami pozbawić się interesujących i niezwykłych koincydencji zdarzeń. Biorąc, jako przykład kaplicę św. Benedykta w bazylice św. Pawła w Rzymie, szerszy kontekst jest wręcz konieczny, szczególnie w świetle naszych rozważań. W tej kaplicy św. Benedykt jest w pozycji siedzącej, jego postać jest dostojna i wyprostowana. Nasz święty do złudzenia przypomina antycznego boga. Po bokach kaplicy znajduje się dwanaście kolumn. Co ciekawe, kolumny te zostały przewiezione do bazyliki św. Pawła z południowej Umbrii, gdzie stanowiły elementy antycznej świątyni. I choćby taki z pozoru drobny szczegół, może nas ośmielić, by spróbować poszukać w *Regule* św. Benedykta antycznych wpływów.

Po szeroko zarysowanym kontekście wróćmy do stałości w *Regule*. Św. Benedykt wspomina o niej pięć razy. Cztery razy jest ona wzmiankowana w momencie przyjmowania nowych braci do wspólnoty, są to rozdziały 58, 60 i 61. Mowa jest tu o stałości, jako pewnej wytrwałości w momencie, kiedy do klasztoru przychodzi nowy brat, to po dwóch miesiącach należy odczytać mu *Regułę* i zapytać, czy wytrwa w stałości. Po dojrzałej rozwadze podczas ślubów wieczystych, ma on w obecności wszystkich złożyć ślub stałości (RB 58). To samo pytanie zadawane jest kapłanom wstępującym i pragnącym zostać w klasztorze tzn. czy wytrwają w stałości, a to ze względu na to, że życie zakonne jest inne od tego, które prowadzili dotychczas (RB 60). Identyczne pytanie stawiane jest w końcu mnichowi, który przychodzi z innego klasztoru i chce wstąpić do klasztoru benedyktyńskiego (RB 61). Jest to jeden z aspektów myślenia o stałości u św. Benedykta, czyli wytrwania w obranym postanowieniu.

Ostatni, piąty, fragment *Reguły*, w którym św. Benedykt wspomina o stałości, to końcówka czwartego rozdziału, poświęconego „narzędziom dobrych uczynków”. Św. Benedykt wymienia narzędzia dobrych uczynków, a na zakończenie mówi:

„Naszą zaś pracownią, w której mamy się posługiwać pilnie tymi wszystkimi [narzędziami dobrych uczynków], jest stałe życie we wspólnocie w ramach klauzury klasztornej” (RB 4,78).

Dostrzegamy tu drugi aspekt stałości, który jest powiązany ze wspólnotą. W oryginale łacińskim brzmi to dokładnie *stabilitas in congregatione*. I gdy myślimy o wspólnocie, to w pierwszej chwili wydaje nam się jednak, że jest ona absolutnym zaprzeczeniem stałości, gdyż jawi się jako twór nad wyraz dynamiczny. Zwróćmy choćby uwagę na nasze rodziny, wspólnoty w pracy, ciągle coś się dzieje, tam nie ma miejsca na statyczność, ale jednak trwamy. Również każdy mnich ma żyć we wspólnocie szukając Boga, tzn. ma trwać stale w powołaniu pośród tych ludzi, którzy razem z nim zmierzają do Pana Boga. Aby dojść do Boga, trzeba iść, rozwijać się duchowo, nie można stać w miejscu. Jeżeli o życiu duchowym myślelibyśmy, jako o „zatrzymaniu się”, nie byłoby w nas rozwoju duchowego. Spójrzmy na relacje międzyludzkie, w których funkcjonuje ten sam mechanizm tzn. w każdej wspólnocie trzeba rozwijać i pogłębiać relacje, by były żywe.

Szukając adekwatnego obrazu biblijnego, który mógłby oddać ten dynamiczny wymiar stałości każdego chrześcijanina, dynamiczne trwanie przy Panu Bogu, te dwa aspekty stałości, tzn. trwanie i dynamizm, spróbujmy spojrzeć na trzecie ukazanie się Boga Mojżeszowi opisane w Księdze Wyjścia:

„I rzekł Pan: «Oto miejsce przy mnie, stań obok skały. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę dłoń moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę dłoń, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego nie ukazę tobie»” (Wj 33,21–22).

Św. Grzegorz z Nyssy (†394), biskup z Kapadocji, brat św. Bazylego, komentując ten fragment zwraca uwagę właśnie na te dwa pozornie wykluczające się aspekty stałości, gdy Bóg każe Mojżeszowi stanąć w rozpadlinie skały, by zobaczył „tył” przechodzącego Boga. Mojżesz stojąc w rozpadlinie skały, ma stale podążać za Stwórcą. Trwając przy Bogu, ma zbliżać się duchowo do Niego. Nysseńczyk tak opisuje tę scenę:

„W innym sensie jednak ów bieg jest bezruchem. Powiedział przecież [Bóg]: «Postawię cię na skale». Określenie ruchu i bezruchu jako czegoś identycznego, to niezwykle paradoks. Kto bowiem postępuje naprzód, nie stoi, a kto stoi, nie postępuje naprzód. Tu zaś zbliżanie się jest staniem w miejscu. Oznacza to, że im bardziej ktoś trwa przy Dobru, tym szybciej biegnie w zawodach cnoty” (Grzegorz z Nyssy, *Życie Mojżesza* II 243).

Skupiając naszą uwagę na stałości, nie możemy ograniczać i zubażać naszego myślenia o niej do statycznego trwania przy Bogu. Należy raczej myśleć



w kategoriach wierności i pełnego zaufania Bogu, na wzór ufności, jaką Adam darzył Boga jeszcze przed grzechem pierworodnym. Całe nasze życie jest staraniem i dążeniem do tego, by tą ufność przywracać, abyśmy mogli stanąć przed Bogiem, i „aby nic już nie było droższe od Chrystusa”, jak pisze św. Benedykt. Zostawić wszystko, co oddziela nas od Boga, a czego symbolem może być rajską przepaska na biodrach Adama i stanąć nago przed Bogiem, czyli w bezgranicznym zaufaniu.

Wróćmy jeszcze do Mojżesza stojącego w rozpadlinie skały. Tej skałe przypisywane były różne określenia: „raj rozkoszy”, „wieczny przybytek”, „mieszkanie u Ojca”, „lono Patriarchy”, „kraj żyjących”, „woda wytchnienia”, „Jeruzalem na wysokości”, „królestwo niebieskie”, „nagroda wybranych”, „wieniec chwały”, „wieniec rozkoszy”, „wieniec piękna”, „wieża mocy”, „uczta weselna”, „zasiadanie z Bogiem”, „tron sprawiedliwości”, „miejsce wyborne”, „tajemny przybytek”. Poza tymi nazwami odzwierciedlającymi symboliczną interpretację rozpadliny skały, warto zwrócić uwagę na samo słowo „skała” (*hebr. cur*) użyte w tym opisie. Stary Testament używa tego słowa w węższym i szerszym znaczeniu. Przede wszystkim skała to twardy kamień, krzemień, materiał do wyrobu narzędzi, czy po prostu skała. Jednak w szerszym znaczeniu, jest to wyraz zastosowany na określenie kamieniołomu, z którego wyciosuje się kamień, co możemy zauważyć u proroka Izajasza: „Wejrzyjcie na skałę, z której was wyciosano” (Iz 51,1). To z tego szerszego znaczenia wywiedziono symboliczne wyobrażenie słowa „skały”, mianowicie jako początku, czy też podstawy wszystkich rzeczy, a zatem w tym znaczeniu słowa *cur*, skałą jest Bóg. Z tego rozumienia korzysta obficie autor Księgi Powtórzonego Prawa w Hymnie Mojżesza: *On Skałą, dzieło Jego doskonałe* (Pwt 32,4), *Gardziś Skałą, co ciebie zrodziła, zapominasz o Bogu, który dał ci życie* (Pwt 32,18), *Bo skała ich nie jest jak nasza Skała* (Pwt 32,31), *Nikt taką skałą jak nasz Bóg* (1 Sm 2,2). Zauważmy, że Bóg mówiąc o rozpadlinie skały, nie wskazuje na jakąś konkretną przestrzeń, która dalaby się zmierzyć. Należy raczej w niej widzieć rzeczywistość nieograniczoną i niezmierną, co możemy interpretować jako wyraz nieskończoności, co odzwierciedla przymioty Boga, który jest nieskończony, nieograniczony, niezmierny czy niezglębiony. Zaglądając do Nowego Testamentu zobaczymy, że skała jest też obrazem Chrystusa. Na szczególną uwagę zasługuje tu św. Paweł, który opisując w Pierwszym Liście do Koryntian dzieje Narodu Wybranego wspomina, że Izraelici *pili zaś z towarzyszącej im duchowej skały, a skałą był Chrystus* (1 Kor 10,4).

Tutaj dochodzimy do najważniejszej kwestii z punktu widzenia naszych rozważań o stałości. Przebywanie w rozpadlinie skały, która jest nieskończona, może być dla nas symbolem trwania w Chrystusie, bycia członkiem Jego mistycznego ciała, którym jest Kościół, a którego On jest Głową. W Kościele jest miejsce dla wszystkich. Nie jest ograniczony przestrzenią, ponieważ miłosierdzie Pana Boga jest nieskończone i ogarnia każdego, kto chce się nawrócić, czyli współpracować z łaską Bożą. Warunkiem nawrócenia jest tu wola człowieka, który musi chcieć się dać przemieniać. To właśnie będąc w Chrystusie, i dzięki Chrystusowi i przez Niego, mamy zbawienie. Chrystus po to przyszedł na świat, aby nas przeprowadzić przez bramę śmierci. Aby przynieść nam pokój, byśmy mieli nadzieję. Zostajemy zbawieni przebywając w Chrystusie, stojąc w rozpadlinie skały i do zbawienia dojdziemy z Nim tzn. naśladując Go, idąc za Nim, z Nim. Ścieżką do zbawienia jest bycie w Chrystusie, wiara w Niego oraz bycie w Kościele. Jest to najpewniejsza ścieżka dojścia do wspólnoty z Bogiem.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że chrześcijaństwo oznacza naśladowanie Chrystusa. Należy za Nim pójść. Chrystus powołał apostołów po to, aby za Nim poszli. Rybacy wstali i poszli za Chrystusem. Celnik Mateusz zostawił wszystko i poszedł za Chrystusem. Dokąd Chrystus idzie? W ciągu dnia idzie do ludzi, aby ich pouczać, dawać im nadzieję, uzdrawiać i przebywać z nimi, a nocą trwa na modlitwie z Ojcem. Istnieją dwie ścieżki zbliżania się do Boga. Ta prowadząca do Ojca i ścieżka prowadząca do ludzi. Miłość nie chce się zamknąć, chce się rozlewać, dlatego mamy iść do innych jako chrześcijanie. Mamy iść i miłować innych czerpiąc od Boga.

No dobrze, zapytamy, ale co z oglądaniem Boga? Skoro sam Bóg przed tym jak obiecuje, że Mojżesz zobaczy Jego „tył”, tłumaczy że *żaden człowiek nie może oglądać mojego [Bożego] oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33,20), to jak to rozumieć? Odpowiedź daje nam sam Jezus w swoim *Kazaniu na górze*, gdy kolejno wymienia błogosławieństwa. Mówi: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5,8). Chrystus obiecuje, że ludzie czystego serca będą oglądać Boga. Przywoływany już dziś św. Grzegorz z Nyssy komentując ten fragment, precyzuje, że „w Piśmie bowiem «zobaczyć» oznacza zazwyczaj «mieć»” (Grzegorz z Nyssy, *Homilie do błogosławieństw* VI 138), a zatem po oczyszczeniu duszy, człowiek zostanie uczestnikiem nieprzemijających boskich dóbr, uczestnikiem Królestwa Bożego, które jest w jego sercu. Oglądać Boga znaczy tyle, co mieć Boga w sercu.

To z kolei rodzi kolejne pytanie: czy w ogóle możliwe jest, by człowiek posiadał Boga w swoim sercu? Odpowiedzi należy szukać w opisie stworzenia człowieka z Księgi Rodzaju: *Wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam»* (Rdz 1,26). Nasza dusza została stworzona na obraz i podobieństwo Boga, niczym zwierciadło, w którym zobaczyć można odbicie Stwórcy. Oczywiście to zwierciadło ludzkiej duszy może zostać zniekształcone przez grzech, ale gdy jest czyste pozwala oglądać Boga. Często wystarczy mała zmiana temperatury, by zwierciadło zaszło mgłą i zamazało odbijany obraz, należy je też chronić, gdyż jest kruche i delikatne. Podobnie jak czasem wystarczy mała, niby niewinna pokusa, która doprowadza człowieka do grzesznego upadku. O lustro duszy należy zatem dbać, aby móc w nim oglądać oblicze Pana Boga.

Powróćmy zatem do *Reguły* św. Benedykta. Do pielęgnowania czystości serca służą nam i są wręcz niezbędne narzędzia dobrych uczynków, które wymienia czwarty rozdział *Reguły* oraz pracownia, którą jest każda wspólnota, zarówno rodzinna, jak i klasztorna. Doskonałość ludzkiej duszy, cnoty, czystość w relacjach z innymi, strach przed złem itp., to wszystko buduje w nas Królestwo Boże i odbudowuje w naszych duszach utracone przez grzech podobieństwo do Boga. Czwarty rozdział *Reguły* ma nam służyć pomocą, abyśmy przez oczyszczanie się i dochodzenie do harmonii i spójności w sobie, mogli dążyć we wspólnocie do Pana Boga. Narzędzia dobrych uczynków pomagają dbać o obraz Boga w nas oraz odbudowywać utracone podobieństwo. To trwanie w Chrystusie wymaga pracy, a pomocne w tej pracy mają być właśnie narzędzia dobrych uczynków oraz przykazania, jako drogowskazy szczęśliwego życia. To stale przebywanie w Chrystusie jest nad wyraz dynamiczne, domaga się korzystania z narzędzi. Bez pracy nie ma nic. Warto tu przywołać św. Tomasz z Akwinu, który zwykł mówić, że łaska bazuje na naturze. Pan Bóg sam nic nie zdziała, gdyż wówczas naruszyłby wolę i wolność człowieka. My musimy chcieć, bo tylko wówczas współpraca z Jego łaską może być owocna.

Za ową dynamikę naszej stałości, naszego trwania przy Bogu odpowiada miłość. Nigdy nie możemy zgrzeszyć przez jej nadmiar. Miłość pomnaża się i chce być dzielona pośród innych, na wzór miłowania się przez Osoby Trójcy Świętej. Przez miłość, przez bycie miłosiernym w stosunku do drugiego człowieka oraz stawianie mu wymagań, a także przez karmienie się Bożym Ciałem, upodabniamy się do Boga. To miłość jest fundamentem naśladowania Chrystusa, fundamentem bycia chrześcijaninem.

Ale uwaga! Stalości nie możemy mylić z niezmiennością. Tylko Bóg jest niezmienny i nieskończony, tzn. nie ma w Nim zmiany, ponieważ jest doskonały. My natomiast przez stałe odnawianie w sobie Jego obrazu, trwając z Chrystusem i w Chrystusie, dzięki Jego męce i zmartwychwstaniu, przybliżamy się do Boga... w nieskończoność... do śmierci... przez śmierć... ale po śmierci nadal, stale zmierzając do nieskończonej doskonałości Boga. Nasze przebywanie z Nim będzie dynamiczne. Będą nam tam odjęte wszystkie ziemskie trudności i troski, a przepelni nas miłość, niewyobrażalna w kategoriach ludzkich. To ścieżka wiecznego postępu (*gr. epektasis*), którego – jak wierzę – uczestnikami już jesteśmy. Ale czy świadomymi?

*Notowała Agnieszka Kamińska, Warszawa*

## **DZIEŃ SKUPIENIA W TYŃCU**

### **16 WRZEŚNIA 2017**

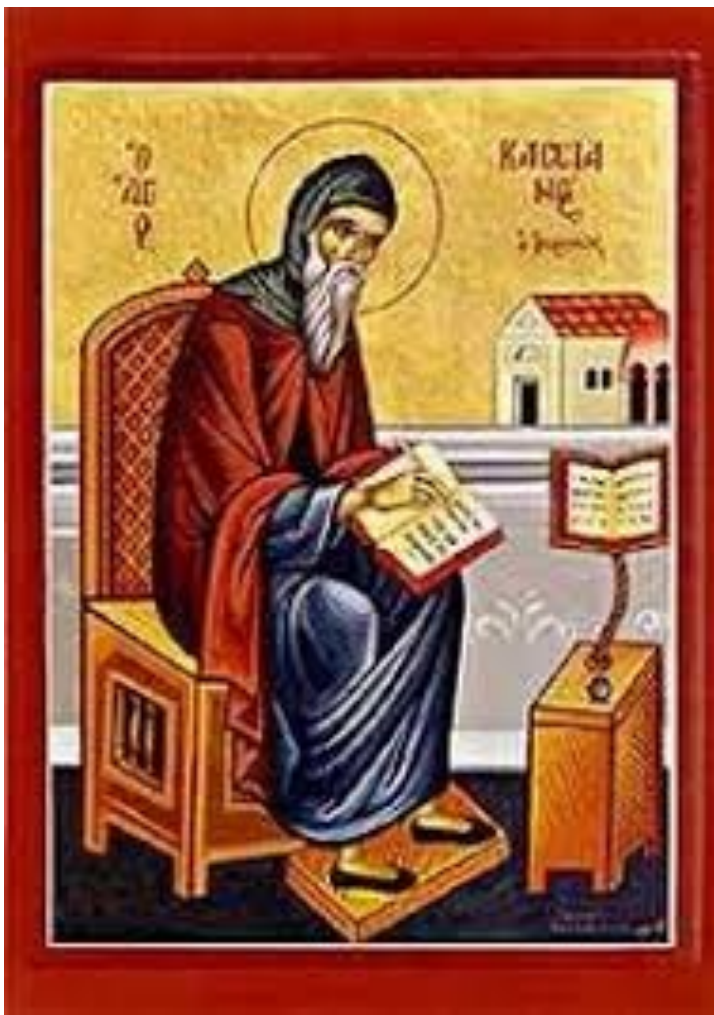
#### **O PRZECIWSZTAJNYCH PRAGNIENIACH DUCHA I CIAŁA**

Ojciec opat Szymon Hiżycki na spotkaniu wrześniowym mówił o potrzebie studiowania tekstów ojców monastycyzmu. Wskazał na zalecenie św. Benedykta z *Reguły*:

Czyż jest bowiem taka strona albo takie zdanie natchnione przez Boga, zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie, które by nie zawierało najsluszniejszych zasad życia ludzkiego? A któraż księga świętych katolickich Ojców nie przynosi wyraźnych pouczeń, w jaki sposób mamy prostą drogą dążyć do naszego Stwórcy? Czymże zaś są i Konferencje Ojców, i Ustawy, i ich żywoty, czymże Reguła świętego ojca naszego, Bazylego, jeśli nie narzędziami, z których pomocą mnisi, dobrzy i posłuszni, budują swoje cnoty? (Reg 73, 3-6).

Uważa się czasem, że duchowość benedyktyńską wyraża tylko *Reguła* św. Benedykta. Jest to błędna interpretacja, bo dosłowna. Benedykt traktował *Regułę* jak narzędzie do rozważania innych tekstów. Przede wszystkim pism ojców Bazylego i Kasjana.

O. Opat zaproponował do przestudiowania fragment tekstu z dzieła „Rozmowy z Ojcami” Jana Kasjana, jednego z największych autorytetów monastycyzmu zachodniego. Kasjan żył na przełomie IV i V wieku. Pochodził z Dobrudży, z pogranicza dzisiejszych Rumunii i Bułgarii. Mając 18 lat uciekł z domu rodzinnego razem ze swoim przyjacielem Germanusem do



Ziemi Świętej, gdzie, w Betlejem wstąpili do klasztoru. Prawdopodobnie był to klasztor Hieronima. Tam spotkali mnicha egipskiego, który mówił im, że jeśli chcą poznać prawdziwe życie monastyczne, to muszą udać się do Egiptu. Poszli więc do Egiptu, do Nitrii, Cele i Sketis. Spędzili tam kilkanaście lat,

rozmawiali z najsłynniejszymi Ojcami Pustyni. Z Egiptu wyjechali do Konstantynopola, gdzie zmarł Germanus. W Konstantynopolu Kasjan poznał i zaprzyjaźnił się ze św. Janem Chryzostosem. W 405 roku pojechał do Rzymu bronić prześladowanego Jana. W Rzymie spędził kilkanaście lat i już jako stary człowiek (jak na ówczesne czasy), osiadł w rejonie Marsylii i tam spisał swoje doświadczenia życia monastycznego, w formie dialogów z Ojcami. W rozmowach tych razem z Germanusem pytają wielkich Ojców o podstawowe zagadnienia życia wewnętrznego. Rozmowy Kasjana są świetnie napisane, czyta się je z dużą przyjemnością.

Zajmijmy się jedną z takich rozmów, rozmową czwartą, którą Abba Kasjan i Abba Germanus prowadzi z Abba Danielem. Tytuł tego rozdziału to „O przeciwstawnych pragnieniach ducha i ciała”.

Taki temat zawsze był ważny nie tylko dla mnichów, ale i dla każdego człowieka zastanawiającego się nad swoim postępowaniem, co jest w nim dobre a co złe.

Kasjan w tej rozmowie wykazuje, że ciało samo z siebie nie prowadzi do tego co jest dobre, (i to akurat jest dla nas oczywiste), twierdzi także, że i duch może być zdradliwy. To wcale nie jest tak, że kto podąża za ciałem, to podąża prostą drogą do piekła, a kto ulega podszeptom ducha jest święty. Ktoś kto tylko duchowi daje posłuch, może znaleźć potępienie jeszcze szybciej niż ten, który ulega pokusom ciała.

### **Oto jaki jest wywód Kasjana.**

Rozmowę zaczyna Germanus opisując dość częste doświadczenie mnicha:

Jak to jest, że czasem, gdy przebywamy w celi, mamy serca tak ochocze, tak przepelnione jakąś niewysłowioną radością i obfitością świętych myśli, że – już nie powiem język – ale nawet umysł nie może za nimi nadążyć? Również modlitwa, staje się wówczas czysta i gorliwa, a dusza, pełna duchowych owoców, czuje, że prośby jej, nawet podczas snu, łatwo i skutecznie dochodzą do Boga.

Czasem jednak, bez jakiegś widocznej przyczyny, taki nagle napelnia nas niepokój i niewytłumaczalny smutek, że pod wpływem tych uczuć nie tylko czujemy oschłość, ale nie możemy także znieść pobytu w celi, mamy wstręt do czytania, a nasza modlitwa staje się niewytrwała, bezsilna i jakby w odurzeniu. W takim stanie, pomimo naszych westchnień i wysiłków umysł nie potrafi wrócić na pierwotną drogę, a im silniej staramy się skierować go ku Bogu, tym gwałtowniej

umyka, rozprasza się i poddaje roztargnieniom. I chociaż wzbudzamy pragnienie królestwa niebieskiego i bojaźń przed piekłem, nie potrafimy jednak obudzić się z tej śmiertelnej ospałości, a nasza dusza niezdolna jest do wydania jakichkolwiek duchowych owoców. (To się rzeczywiście dobrze czyta!)

Sceneria cierpień mnicha to oczywiście jego cela. Ale czyż to nie może być także nasze mieszkanie? Kościół, w którym jesteśmy? Nie zdarzają się nam zarówno modlitewne uniesienia jak i duchowa oschłość, acedia? Wszystko szło dobrze, a teraz coś się popsulo, było uniesienie, a teraz jest znużenie, była chęć do działania, a teraz się nie chce. I nie bardzo wiemy, dlaczego tak jest.

Na te rozterki odpowiada Abba Daniel, który był mistrzem łagodności:

Opisana przez was oschłość może mieć trzy przyczyny, tzn. albo wypływa z naszego niedbalstwa, albo jest wynikiem pokusy szatańskiej, albo skutkiem próby, której poddaje nas Pan Bóg.

Nad dwiema pierwszymi przyczynami Daniel się nie rozwodzi, wypowiada tylko krótkie komentarze. Interesuje go trzecia przyczyna i odpowiedź na pytanie: „dlaczego Pan Bóg poddaje nas próbie?”

W odpowiedzi wskazuje na dwa powody:

Po pierwsze dlatego, abyśmy opuszczeni na chwilę przez Pana, uznali pokornie słabość naszego ducha. Abyśmy sobie uświadomili, że poprzednia obojętność serca była darem łaski Boga, a nie skutkiem naszego wysiłku. Dlatego też i w chwilach zwątpienia to nie nasz wysiłek, ale Jego łaska i oświecenie sprawi, że ponownie odzyskamy radość. Powinniśmy sobie uświadomić, że bez Boga jesteśmy niczym.

Drugim powodem jest wypróbowanie naszej wytrwałości, tj. stałości i żarliwości duszy po to, aby okazało się, z jakim zapalem serca i z jaką gorliwością w modlitwie będziemy starali się o ponowne nawiedzenie Ducha Świętego. Zebyśmy poznali, czy modlimy się dla Boga czy dla siebie, śpiewamy psalmy dla Boga, czy dlatego, że dają ukojenie? Dobrze jest zobaczyć taki własny egoizm, jest to frustrujące, ale też bardzo uzdrawiające. I nie chodzi tu o to, by popaść w frustrację, ale by poznać Pana Boga i uczynić kolejny krok. By przestać się skupiać na sobie, że nie idzie jak trzeba, ale by skupić się na tym, że służy się Panu Bogu. Dzisiejsza psychologia powiedziałaby, że jest to kwestia motywacji.

Dlaczego jestem z tobą, droga żono, bo mi jest z tym dobrze? A nie dlatego, że cię kocham? Dlaczego jestem w klasztorze, bo będę mógł się wewnętrznie rozwijać? A jak uznam, że to niewystarczające, to sobie poszukam innego klasztoru? Dlaczego nie pytam siebie: po co się żeniłem (wychodziłam za mąż), lub po co przyszedłem do klasztoru? I tu nie chodzi o to, by mi było w małżeństwie czy w klasztorze źle. Realizuję swoje powołanie, by służyć Panu Bogu nie po to, by mi było źle. (W głowie mamy taki schemat dychotomiczny – jeśli żyję nie po to, by mi było dobrze, to żyję po to, by mi było źle.) A powinienem żyć dla Pana Boga i modlić się dla Niego, Jemu służyć, bez względu na to, czy mi jest dobrze czy źle.

Na kim skupia się Germanus przedstawiając swój problem? Na sobie; tak się staram, tak się modlę, wszystko robię by być świętym i nie wychodzi. W odpowiedzi Daniel wskazuje na Pana Boga. Intencja Kasjana jest tu oczywista: przestań skupiać swoją uwagę na sobie, to egoizm.

Spróbujmy razem z Kasjanem dostrzec skąd bierze się w człowieku taki egoizm.

Kasjan zgadza się, że we wnętrzu człowieka toczy się walka między duchem i ciałem. Wskazuje na tekst św. Pawła:

Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak, że nie czynicie tego, co chcecie (Ga 5,17).

Mamy więc tutaj walkę, która z woli Pana przeniknęła do naszego wnętrza, walkę ciała z duchem i ducha przeciwko ciału, której celem i źródłem jest to, abyśmy nie czynili tego, co chcemy. Zdarza się i tak, że czynimy również to, czego nie chcemy.

Następnie Kasjan zastanawia się czym jest ciało i czym duch. Przez *ciało* rozumie nie tyle pojedynczego człowieka, ile złą skłonności i pragnienia ciała. Podobnie słowo *duch* nie oznacza jakiejś rzeczy samoistnej, lecz dobre i duchowe pragnienia duszy. Ponieważ jednak pragnienia ciała i ducha występują w jednym człowieku, więc codziennie odbywa się w nas wewnętrzna walka.

Kasjan tak opisuje tę walkę:



Pragnienia ciała, rwące się gwałtownie ku występkom, mają bowiem upodobanie w przyjemnościach, połączonych z doczesnym zadowoleniem. Rozkoszom tym sprzeciwiają się pragnienia ducha, zatroskane do tego stopnia o to co duchowe, że pozbyłyby się najchętniej wszelkiego starania o potrzeby i słabości naszego ciała.

Ciało rozkoszuje się w zbytkach i rozpuście, duch nie chce przyzwolić nawet na potrzeby naturalne.

Ciało pragnie snu do woli i pokarmu do syta; duch tak lubuje się w postach i czuwaniach, że nie zezwala nawet na tyle snu i pokarmu, ile potrzeba do utrzymania życia.

Ciało goni za wszelką obfitością; duch nawet z tego jest niezadowolony, że posiada codziennie kawałek chleba.

Ciało szuka kąpeli, piękna i codziennego orszaku pochlebców; duch kocha się w brzydocie, brudach i w samotności niedostępnej pustyni, wzdragając się przed obecnością ludzi śmiertelnych.

Ciału schlebiają zaszczyty i ludzkie pochwały; duch chlubi się z prześladowań i niesprawiedliwości.

Zestawiając te skrajności Kasjan nawiązuje do Platona, który taką walkę przedstawiał w postaci dwu rumaków pędzących w różne strony. Kasjan radzi, by nad tymi rumakami panowała ludzka wola. Powinna nimi jakby powozić, a więc wpływać na kierunki dążeń ciała i ducha i nie pozwolić na rozbieganie się kierunków. W efekcie otrzymamy równowagę, jeden kierunek do Boga. To wolna wola powinna dbać, przestrzegając przykazań, o to co doczesne i o to co trwa na wieki.

Niestety rozdarta sprzecznymi pragnieniami wola zajmuje na ogół bardzo naganne miejsce, pomiędzy ciałem i duchem.

Nie ma ona upodobania w grzesznych występkach, ale też nie cieszy się z ofiar ponoszonych dla zdobycia cnoty. Chciałaby powstrzymać się od namiętności ciała, ale chciałaby też uniknąć związanego z tym bolesnego wysiłku, bez którego nie można zrealizować duchowych pragnień. Rada by osiągnąć czystość obyczajów – ale bez powściągliwości, czystość serca – bez trudów czuwania. Obfitość duchowych cnót pragnęłaby bez umartwienia ciała, łaski cierpliwości – bez przykrych obelg. Chrystusowej pokory – bez utraty światowej sławy, pobożnej pro-

stoty – nie tracąc zaszczytów tego świata. Chciałaby też służyć Chrystusowi, ciesząc się jednak chwałą i względami u ludzi, oraz głosić surową prawdę, nie dopuszczając się najmniejszej nikogo obrazy.

Wszystko więc na to wskazuje, że człowiek nie zazna spokoju na tym świecie, bo walka ciała z duchem jest wpisana w jego kondycję.

Czy więc pokój, o którym piszą mnisi; *apatheia, pax benedictina, stabilitas*, to terminy określające tylko stany teoretyczne? Czy człowiek może osiągnąć stan takiego pokoju?

Tak, jest to możliwe, jeśli jest to stan, w którym mimo, że złe myśli nas atakują (te Ewagriuszowe), wady nas atakują (te Kasjana), potrafimy rozeznaczyć co jest dobre a co złe, oraz potrafimy sobą kierować tak, że nie damy im dostępu do siebie.

Oczywiście to wymaga wysiłku. Antoni Wielki mówił, że pokus należy spodziewać się do ostatniego oddechu. Ta walka jest naturalna a nawet pożądana.

Nie ulegaj mrzonkom, że da się żyć bezproblemowo. Zawsze będziesz miał wątpliwości, czy nie jesteś dla siebie zbyt pobłażliwy czy zbyt wymagający, zawsze będziesz się zastanawiać, ale to oznacza, że masz zdrowe sumienie.

Na koniec o. Opat Hiżycki przeczytał pochwałę tej walki, o której pisał Kasjan. Jest to pewien pomysł na życie.

Naszą oziębłą wolę z jednej strony rozgrzewa więc płomień ducha, z drugiej zaś ochładza surowe zimno ciała. Pragnienia ducha nie pozwalają, aby nieposkromione namiętności porwały za sobą naszą duszę, ułomność ciała temperuje natomiast nierozumne uniesienia ducha w dążeniu do cnoty. Wszystko to po to, aby brak powściągliwości cielesnej nie rozpalil ogniska wszelkich występków, a nadmierna gorliwość ducha nie wywołała zarozumiałości i grzechu głównego – pychy, raniącego nas dotkliwie swymi strzałami. Z walki obydwu pragnień powinna bowiem wyniknąć stateczna równowaga, która bojownikowi Chrystusowemu ukaże zdrową i wypośrodkowaną ścieżkę cnoty ucząc go przy okazji, aby zawsze kroczył tą królewską drogą.

*Notował Wiesław Nagórko, Łodygowice*

## ŚW. PAWEŁ, PATRON OPACTWA TYNIECKIEGO



Benedyktyńscy mnisi wiążą się z jednym klasztorem, a więc z jednym miejscem. Podobnie oblaci benedyktyńscy. Określa się to jako *stabilitas loci*. Określenie to zostało wprowadzone do życia benedyktyńskiego reformami w XIX wieku. Ale *stabilitas loci* nie oznacza, że mnisi nie mogą tego miejsca opuszczać. Słowo *stabilitas*, bez *loci* występujące w *Regule* św. Benedykta, oznacza stałość nie tylko miejsca, ale także stałość przekonań, dążeń, przestrzegania zasad i jest tłumaczeniem greckiego *apatheia*, pokoju, spokoju wewnętrznego, niepodatności na emocje, beznamiętności.

Jesteśmy więc związani z tym miejscem w Tyńcu, któremu patronują od prawie tysiąca lat święci Piotr i Paweł. Są oni inspiracją i natchnieniem dla osób, które przychodzą tutaj służyć Panu Bogu. Piotr patronuje opactwu od samego początku, czyli od połowy XI wieku. Paweł doszedł później, w XIII wie-

ku, nie wiemy jak to się stało. Świętych Piotra i Pawła obrano za patronów w wielu opactwach benedyktyńskich, (np. opactwo w Rzymie – Paweł za Murami, w Cluny, w Solesmes, w Wisques, w Salzburgu, w Lavanttal i wielu innych miejscach).

Święci Piotr i Paweł to przede wszystkim Apostołowie, znani z Ewangelii, ale to także, o czym się rzadziej pamięta, mistrzowie życia duchowego. Jak myślimy o autorach tekstów o życiu wewnętrznym, to przychodzi nam na myśl św. Jan od Krzyża, św. Benedykt czy Ewagriusz z Pontu. I rzeczywiście, prowadzili oni bardzo bogate życie wewnętrzne i na ten temat pozostawili wspaniałe pisma. Ale o życiu duchowym mówią także listy św. Pawła. O jego misticzności, o zmaganiu się w drodze do Boga, o wyznaniach, na jakie przeszkody natrafia na tej drodze. Jest w tym bardzo szczerzy. Listy są bardzo osobiste, jest rozżalony i rozgniewany na ludzi nierozumiejących mocy Krzyża Pana Jezusa, (list do Galatów, bardzo osobisty, pełen zagniewania). Taki tekst mógł zostać napisany tylko przez człowieka, który zrozumiał bardzo głęboko, czym jest Krzyż. Z drugiej strony św. Paweł bardzo kochał ludzi, do których pisał. List do Efezjan przedstawia wizję mistyczną świata, całe życie przemyślowe, w jaki sposób mówić o świecie, w którym żyjemy. To taka Pawłowa kosmologia, duchowość przyrody. Albo początek listu do Kolosan, w którym znajdują się medytacje o Panu Jezusie. Wszystko to jest wplecione w fenomen łaski, skutkujący fenomenem wiary. Z wewnętrznym światem Pawła warto się zmierzyć, by poznać jego spojrzenie na świat.

Przeanalizujmy kluczowy moment w życiu św. Pawła – nawrócenie.

Opisane jest ono w dziewiątym rozdziale Dziejów Apostolskich. Znamy ten opis:

Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł.

Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” „Kto jesteś Panie?” – powiedział. A On: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”.

Ludzie, którzy mu towarzyszyli w drodze, oniemieli ze zdumienia, słyszeli bowiem głos, lecz nie widzieli nikogo. Szawel podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy, nic nie widział. Wprowadzili więc go do Damaszku, trzymając za ręce. Przez trzy dni nic nie widział i ani nie jadł ani nie pił. (Dz 9,1–9).

Nawrócenie dokonuje się pod Damaszkiem. Damaszek nie jest świętym miejscem, to nie Jerozolima. Święte miasto nie musi uświęcać. Nie trzeba udawać się do miejsc świętych, by się nawrócić. Gdy człowiek Pana Boga szuka, to Pan go znajdzie nawet pod Damaszkiem. Co jest naszym Damaszkiem?

Paweł szukał Pana Boga także wtedy, gdy był Szawłem, *gdy dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich*. Nie on jeden. Św. Jan napisał: *każdemu, kto was zabije, będzie się wydawało, że oddaje część Bogu*.

Człowiek może włożyć bardzo dużo energii i pomysłowości w zło. Bardzo pomysłowy był w tym względzie św. Paweł. Wyprawa do Damaszku to była taka podróż misyjna po chrześcijan, by się nawrócili na pogaństwo. Jego talent organizacyjny już tu jest widoczny.

Pod Damaszkiem dzieje się coś, co nie jest dla niego zrozumiałe.

Tekst o nawróceniu daje klucz do zrozumienia drogi św. Pawła. Początek tej drogi to Szawel, który z miłości do Pana Boga niszczy Kościół, następuje interwencja Boga i Paweł się nawraca, wchodzi na drogę pokuty, która nie jest umartwieniem (pójściem np. na kolana do Świętego Miasta), ale naprawianiem – do końca swoich dni – tego, co się zepsuło.

Pytanie Jezusa: *dłaczego mnie prześladujesz?* bardzo mu doskwierało, on je bardzo przeżywał. Pewnie się zastanawiał, dlaczego nie powiedział: dlaczego prześladujesz moich wyznawców? Mój Kościół? I rozumiał, że Jezus i Jego uczniowie to jedno. Stworzył najbardziej oryginalną doktrynę Kościoła, w której Kościół jest ciałem mistycznym Chrystusa. Wszyscy jesteśmy członkami tego ciała mistycznego, a Chrystus jest jego Głową.

Paweł został oślepiiony światłem i przestał widzieć. U Greków światło było silnie powiązane z wiedzą, jak nie widzę, to nie wiem. Inaczej u Żydów: jak nie słyszę, to nie wiem. Paweł przez trzy dni nic nie rozumie i nic nie wie, bo nie widzi. Jest umarły, bo nie je i nie pije. Tylko się modli, do Boga Jahwe. Jego Syna, Jezusa nikt mu nie przepowiadał, Ewangelii nie znał: myśli tylko o jednym usłyszonym zdaniu: *Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz, oraz idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić*.

W Damasku znajdował się pewien uczeń imieniem Ananiasz. „Ananiaszu!” – przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł „Jestem Panie!” A Pan do niego: „Idź na ulicę Prosta i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli”. (I ujrzał w widzeniu, jak człowiek imieniem Ananiasz wszedł i położył na nim ręce, aby przejrzał). „Panie – odpowiedział Ananiasz – słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek świętym Twoim w Jerozolimie. I ma on władzę od arcykapłanów więzić tutaj wszystkich, którzy wzywają Twego imienia”. „Idź – odpowiedział Pan – bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia” (Dz 9, 10-19).

Do historii nawrócenia Pawła zostaje wprowadzony człowiek, który w Ewangelii pojawia się tylko raz. Tak jakby Ananiasz żył tylko po to, żeby spotkać się z Pawłem, włożyć na niego ręce i przekazać mu Ducha Świętego. To tak, jak w sakramencie pojednania, jeśli człowiek chce się pojednać z Bogiem, musi się ukorzyć przed drugim człowiekiem. Do przyjęcia skutków trzydniowych rekolekcji Pawła, zrozumienia grzesznego życia, skruchy, przyrzeczenia zmiany i poprawy życia potrzebny jest drugi człowiek, Ananiasz. Ananiasz wiedział, kim jest Paweł i teraz cała historia zostaje domknięta. Szawel prześladował członków Kościoła i teraz Paweł czeka na człowieka z tego Kościoła, by mu przekazał przebaczenie.

Szawel stał się Pawłem, ale dla Pawła to dopiero początek drogi, którą zapowiedział Bóg: *On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela.*

Mieszka w Tarsie i przez kilka lat jest bezrobotny. Czeką...

Taki człowiek jest patronem tego miejsca.

Warto czytać jego teksty i zwracać się do niego.

Módlmy się do świętych, Bóg nie jest o nich zazdrosny.

Amen.

*Notował Wiesław Nagórko, Łodygowice*



**IV Międzynarodowy Kongres  
św. Hildegardy w Polsce  
“Hildegarda z Bingen –  
zwycięstwa kobiecej świętości”**

Opactwo Benedyktynów w Tyńcu  
[www.hildegarda.pl/kongres](http://www.hildegarda.pl/kongres)



POLSKIE CENTRUM ŚW. HILDEGARDY



OPACTWO BENEDYKTYNÓW  
TYŃCU



CENTRUM ŚW. HILDEGARDY W POLSCE

**Kraków  
6-8.10.2017**

**IV MIĘDZYNARODOWY KONGRES ŚW. HILDEGARDY**  
**„HILDEGARDA Z BINGEN – ZWYCIĘSTWA**  
**KOBIECEJ ŚWIĘTOŚCI”**

**6 – 8 PAŹDZIERNIKA 2017**

**OPACTWO TYNIECKIE, KRAKÓW**

W 5. rocznicę ogłoszenia św. Hildegardy doktorem Kościoła, został zorganizowany kongres przez Polskie Centrum św. Hildegardy, którego inicjatorką i prezesem jest dr Alfreda Walkowska (kandydatka do naszej wspólnoty oblatów tynieckich) oraz Stowarzyszenie Centrum św. Hildegardy w Polsce, Hildegarda Spółka z o.o. i Opactwo Benedyktynów w Tyńcu (patrz plakat na poprzedniej stronie).

Bogata osobowość dwunastowiecznej mniszki znalazła odbicie w wystąpieniach prelegentów przybyłych z kraju i zagranicy. Byli to

- bp Marek Mendyk – Przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego przy Konferencji Episkopatu Polski, Legnica
- ks. prof. dr hab. Bogusław Drożdż – profesor nadzwyczajny PWT, Wrocław/Legnica
- s. prof. Susi Ferfoglija – muzykolog, założycielka i kierownik artystyczny zespołu Flores Rosarum, Kraków
- dr Jurgen Gollwitzer – doktor farmacji, założyciel i współwłaściciel firmy „Jura”, Konstanz
- s. Hiltrud Gutjahr OSB – opiekunka relikwii św. Hildegardy w klasztorze w Eibingen
- dr Luis Van Hecken – belgijski lekarz, założyciel fundacji realizującej w Afryce projekt zwalczania malarii i AIDS bertramem
- dr hab. Małgorzata Kowalewska – specjalistka z dziedziny filozofii św. Hildegardy, UMCS, Lublin
- o. Konrad Malys OSB – były wizytator Kongregacji Niepokalanego Pożycia Sióstr Benedyktynek Mniszek w Polsce w latach 2013–2015, Tyniec
- dr Wighard Strehlow – specjalista medycyny św. Hildegardy, prowadzi



Centrum Hildegardy w Allenbach  
dr Alfreda Walkowska – znawczyni i propagatorka dzieła św. Hildegardy,  
Legnica  
ks. Marcin Wiśniewski – egzorcysta diecezjalny, wykładowca w WSD,  
Kalisz  
o. Włodzimierz Zatorski OSB – były przeor, prefekt oblatów tynieckich,  
Tyniec

Kongres rozpoczęto w piątek 6 października modlitwą o godz. 9-tej w Sali Petrus. Sesja przedpołudniowa trwała od 9:15 do obiadu o godz. 13:00 z półgodzinną przerwą na kawę. Mówiono między innymi o koncepcji cnót i wad – hildegardowej recepcie na świętość. Sesja popołudniowa była poświęcona leczeniu ziołami według św. Hildegardy. Wspomniano o fałszowaniu w ofercie rynkowej. Po Nieszporach, w których mnichom towarzyszyły oblatka tyniecka Basia Marszałek z Olsztyna oraz s. Hiltrud Gutjahr OSB i s. Natalia Paś OSB pozostali uczestnicy kongresu uczestniczyli dopiero w uroczystej Mszy św. pod przewodnictwem bp Marka Mendyka. Następnie udano się na kolację.

Wszystkie posiłki serwowano w wydaniu hildegardowym (na bazie orkiszu, zgodne z programem zdrowia według św. Hildegardy). Ponad to kawiarnia i restauracja „Mnisze Co Nieco” w swojej ofercie proponowały gościom dania hildegardowe np. pierogi ruskie, z mięsem, z kapustą i grzybami oraz ze szpinakiem przygotowane na bazie zdrowej mąki orkiszowej. Organizatorzy zachęcali do degustacji piwa orkiszowego oraz bezalkoholowego wina gaszonego. Specjalnością kawiarni są ciasta przygotowane na bazie zdrowej mąki orkiszowej. **Szczególnie polecane były ciasteczka hildegardowe na nerwy i inteligencję**, upieczone według oryginalnej receptury św. Hildegardy. Można było napić się zdrowej bezkofeinowej kawy orkiszowej – rozpuszczalnej lub grubo mielonej.

Kolejny dzień tzn. sobotę 7 października można było rozpocząć wraz z mnichami Jutrznia o godz. 6:00. Obrady zgromadziły uczestników w Sali Petrus o godz. 9-tej, gdzie była mowa o psychoterapii św. Hildegardy jako obronie przed zagrożeniami współczesności. Podczas tej sesji miał konferencję nasz opiekun o. Włodzimierz Zatorski OSB pt.: „Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony”. Benedyktyńska droga do świętości. Szczegóły wystąpienia zostaną zapewne udostępnione w materiałach, jakie mają być opublikowane po

Kongresie, a do których prawa autorskie zostały wyraźnie zastrzeżone. Poranną sesję zakończyła s. prof. Susi Ferfaglia mówiąca pięknie o harmonii świata stworzonego w muzyce św. Hildegardy z Bingen.

Popołudniowa sesja poświęcona została świętości św. Hildegardy prawdziwie benedyktyńskiej, a jednocześnie na miarę XXI wieku. Potem dr Alfreda Walkowska podsumowała obrady. Zwieńczeniem tego dnia był, o godzinie 20:30, koncert. Zespół Flores Rosarum pod kierunkiem s. prof. Susi Ferfaglia i Schola Benedyktynów wykonali fragmenty „*Ordo Virtutum*” i inne śpiewy św. Hildegardy z Bingen. Wykonawcy zostali obdarowani czerwonymi różami.

Kongres zakończyła w niedzielę uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem o. Szymona Hiżyckiego OSB, opata tynieckiego, w pięknym ornacie haftowanym w stylu św. Hildegardy. Opat wygłosił homilię, która pewnie zostanie umieszczona w materiałach.

Pożegnanie nastąpiło po uroczystym obiedzie o godzinie 12:15, na którym serwowano potrawy hildegardowe.

Kongres transmitowała telewizja tyniecka i można było wysłuchać i obejrzeć wykłady, oraz uczestniczyć w liturgii godzin i mszach świętych po zapłaceniu 75,00 zł. tl

Kochani!

Darujcie, że ten zeszyt jest nieco krótszy, za to kolejny będzie wyjątkowy, bo zamieścimy w nim wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Podobnie jak po wspólnym wyjeździe do Rzymu liczę, że Ola Safianowska dopilnuje, aby nikt chętny do podzielenia się przeżyciami nie został pominięty. Będziemy, my pozostali w kraju towarzyszyć wam modlitwą. Czekamy na pokaz zdjęć, a może i filmów.

Wierzę, że Piąta Ewangelia otworzy przed wami nowe horyzonty, odkryje głębię, a udział w Pielgrzymce scementuje naszą wspólnotę i może przysporzy nam nowych oblatów ...

Wracajcie umocnieni i pełni radości

Teresa

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE  
W CENTRUM ŚW. JAKUBA  
PONIEDZIAŁEK 6 XI 2017**

- 16:00 – Chorał Gregoriański pod kierunkiem Wolfa Niklause (nauka śpiewu Nieszporów)
- 17:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
  - wezwanie do Ducha Świętego
  - 10 min. indywidualnej medytacji w sercu
  - Nieszpory
  - Lectio Divina Dz 9,1–19
  - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
  - Sprawy bieżące Wspólnoty
  - Eucharystia w Bazylice Katedralnej pod wezwaniem Św. Jakuba

**PIELGRZYMKA OBLATÓW TYNIECKICH  
DO ZIEMI ŚWIĘTEJ  
13–22 XI 2017**

**PRZEWODNIK O. DANIEL STABRYŁA OSB  
Z OPACTWA DORMITIO W JEROZOLIMIE**

Pielgrzymka rozpocznie się Mszą św. w kaplicy lotniska Szopena w Warszawie o godz. 12:30. Kaplica znajduje się w części lotniska dostępnej dla odprowadzających, którzy mogą uczestniczyć w modlitwie.

Wylot z Lotniska Szopena w Warszawie o godz. 15:05

„Latajcie nisko i powoli” i szczęśliwie wracajcie pełni wrażeń

## WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

*Czystość według Jana Kasjana* (o. Opat Szymon Hiżycki OSB)

### **24. listopada w piątek Ursynów**

#### **Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:**

- 20.00 Msza św. z homilią
- 20.45 Agapa
- 21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

### **25. listopada w sobotę kościół ss. sakramentek**

#### **na Rynku Nowego Miasta:**

- 9.00 Msza św. z homilią
- Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- 10.00 Konferencja tematyczna
- 10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

## KALENDARIUM

- 1 XI *Wszystkich Świętych*
- 6 XI Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
- 13–22 XI Pielgrzymka oblatów tynieckich do Ziemi Świętej
- 24-25 XI Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – *Czystość według Jana Kasjana* (o. Opat Szymon Hiżycki OSB)
- 26 XI *Chrystusa Króla Wszystkich Świata*

